Nr. 8. Kraków, 20 lutego 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Nuner oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Rada kultury krajowej.

Jakeśmy pisali przed tygodniem, projekt Rady jest gotowy.

Wywołał on wszędzie uczucie dosyć przykre. We Lwowie zjechali się przedstawiciele „Kółek ziemian“, aby tę sprawę omówić. Cały zjazd jednogłośnie oświadczył się przeciw temu projektowi. „Kółka ziemian“ składają się z młodszego pokolenia właścicieli obszarów dworskich, toteż im chodziło bardzo oto, że projekt Rady krzywdzi Towarzystwo gospodarskie. Chodziło im i o to, że taka Rada byłaby właściwie podzieloną na trzy stronnictwa: obszarników, chłopów i Rusinów. Przy rozdzielaniu subwencyj kłóciłyby się stale te trzy grupy i zamiast pożytku i spokoju, byłyby ciągle kłótnie, nieporozumienia i niezadowolenie. Niepodobał się także zebranym i ten podział na Polaków i Rusinów.

Dla nas prócz wyżej wymienionych powodów, istnieją jeszcze i inne. Taka Rada kultury byłaby właściwie instytucyą polityczną, a wskutek tego i rozdział subwencyi byłby często zależny od względów politycznych. To towarzystwo, któreby nie podobało się naszym możnym, musiałoby się ciągle obawiać, że przy rozdziale może być pokrzywdzone. Nie podoba się nam i to, że Towarzystwo Kółek rolniczych jest na równi tra-

ktowane z innemi towarzystwami, choć chyba T. K. r. ma większe znaczenie aniżeli np. Silskij Hospodar lub Towarzystwo rolnicze lub gospodarskie. Nie uśmiecha się nam i ta „ścisła“ kontrola Rady nad działalnością towarzystw.

W ostatnich dniach dochodzą nas ze Lwowa w tej sprawie najrozmaitsze wiadomości. Poseł Pajgert, który w Komisyi referował tą sprawę, cofnął się i referat złożył, a objął go poseł Czecz. Komisya uchwaliła dalej, że mała własność, Izby handlowe i ruski „Sojuz“ mają otrzymać po jednym jeszcze mandacie. Z drugiej strony piszą nam, że cały projekt zostanie odłożony do jesieni.

Dotąd całą Radę kultury pchano szybko naprzód niby dlatego, że z powodu uchwalenia w parlamencie 5 milonów rocznie na pomoc dla rolnictwa, te pieniądze muszą być rozdzielone między polskie i ruskie towarzystwa, a więc trzeba stworzyć instytucyę, któraby te pieniądze rozdzielała. Pod tą pokrywką szło namiestnikowi, a zapewnie i innym o zupełnie co innego: szło im o przypodobanie się rządowi i Rusinom, a szło im także i o to, że przy rozdziale pieniędzy Towarzystwo rolnicze otrzymałoby rocznie około 600.000 koron. Za taką sumę niejednego z sobie miłych mogłoby Towarzystwo wesprzeć, niejeden cel czysto polityczny osiągnąć.

Ale te plany pokrzyżowali stańczykom wszechpolacy. Poseł Skarbek postawił w Sejmie wnioski, aby subwencye rządowe użyto na Zakład ubezpieczenia bydła, na poprawę i kupno pastwisk i na subwencye dla mleczarń włościańskich. A na to i gazety stańczykowskie i ich posłowie oświadczyli, że oni tych wniosków uchwalić nie mogą, bo rząd przyrzekł Rusinom rozdział tych pieniędzy między towarzystwa. Na takie bajki odpowiedziało ministerstwo rolnictwa, że to nieprawda i że ministerstwo wmieszałoby się w rozdział subwencyi tylko wtedy, gdyby Sejm uchwalił rozdzielić te pieniądze między polskie i ruskie towarzystwa. Wtedy rząd pilnowałby, aby rozdział między Polaków i Rusinów był sprawiedliwy. Ale jeśli Sejm uchwali wnioski inne, to rząd do tej sprawy mieszać się nie będzie.

Na takie pismo musiały umilknąć różne pismaki, a przycichli i posłowie. Wzięli się też wreszcie i do wniosków posła Skarbka i dziś jest już uzasadniona nadzieja, że te wnioski uchwalone będą.

Sejm kończy swoje obrady w sobotę, a radzić zaczyna Parlament.

Z naszej wsi.

Powinnością ludzką, powinnością każdego człowieka jest naprzód zdążać po to, ażeby świat ten na nowe, lepsze, pchnąć tory, po których człowiek stąpając wcieliłby w życie przykazania Boże „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“, „Kochaj rodziców, którzy cię zrodzili i wyżywili, jeżeli chcesz, abyś długo żył i aby ci się dobrze powodziło“, „Kochaj ojczyznę swoją, która żywiła całe pokolenia od prapradziadków twoich, a która ciebie i twoich wnuków chować będzie!“ To kardynalne zasady, według których każdy Boga bojący się człowiek żyć powinien. Kochać i żyć dla narodu jest naszym obowiązkiem. A my przedewszystkiem kochać i wspierać powinniśmy się, aby się jakoś biedzie niedać, wolność uzyskać i przyszłość lepszą dla siebie zgotować. Przypatrzmy się więc obecnemu rozwojowi naszych stosunków, bo stąd wyciągnąć będziemy mogli sąd o przyszłości. Ja będę mówił o wsi polskiej z dwóch względów, pierwsze dlatego, że stosunki na wsi znam lepiej jak w mieście, powtóre, że naród jest rolniczy, a więc rozwój jego zależy w większej części od rozwoju wsi naszej. Chwała Bogu, minęły już te czasy, kiedy to jedni byli do polityki i rządzenia, a inni do wideł i do gnoju. Dziś nie ma biedaka, któryby nie mógł, jeżeli tylko chce oddziaływać na sprawy swej gminy, powiatu czy kraju. Wszędzie są organizacye dające możność pracy dla dobra publicznego. Wybory do wszystkich ciał ustawodawczych i samorządnych, choć nie równe jeszcze i niesprawiedliwie, dały możność najszerszym masom od odziaływania na politykę bieżącą i przyszłe losy naszego narodu. Po gminach tak się ułożyły stosunki, że każdy choćby radnym nie był i wpływu na urząd gminny nie miał, to jednak w czytelniach, w kółkach i innych spółkach może mieć wielki głos i na rozwój gminy więcej wpływać aniżeli sam wójt.

Co więc w gminach słychać? Czy to, co się po gminach dzieje wskazuje na to, że już nie długo, czy długo jeszcze będziemy musieli śpiewać: „Rok po roku marnie leci, a my w niewoli, a my w niewoli“. Po rozbiorach Polski, rząd starał się wmówić w chłopów, najmniej narodowo i politycznie wyrobionych i uświadomionych, że wszystko zło pochodziło stąd, że niegdyś była Polska, w której chłopi żyć umieli, a wszystko dobre pochodzi zaś stąd, żeśmy się dostali pod panowanie cesarza. Z tego wynika nauka taka: Bądź szczęśliwy, żeś cesarski, płać chętnie podatki na podtrzymywanie tegoż cesarskiego rządu, który dla ciebie jest zbawieniem i niczego więcej nie pragnij. Toteż przez długi czas orano i siano, płacono w „sztajeramcie“ podatki i służono w wojsku myśląc, że stan taki jest najlepszy, a choć komu i gorżko żyć było, milczał i cierpiał, bo nie wiedział, czy może być inaczej.

Szczęście ukazywane przez rząd, w postaci należenia pod cesarza nie na długo wystarczyło, bo jakoś ten spracowany zawsze chłop, nie bogacił się, ale ubożał, długi hipoteczne wzrastały, lichwa się panoszyła, wyzysk żydowski doszedł do ostatnich granic, głód dokuczał. Kto chciał

z chłopów utrzymać się na powierzchni, musiał nie dojeść, w łachmanach chodzić i biedę znosić. Wszystko to działo się pod panowaniem, jak chłopi powiadają, „cesarskim“, a wszystko to tak wpłynąć na nas musiało, że to szczęście cesarskie jakoś nie było szczęściem i przestało nas zadowalać, a natomiast odczuliśmy, że trzeba nam czegoś innego jeszcze.

Oświata, której nikt zatamować nie może, zaczęła się przeciskać do wsi, tu zaczęła zmieniać powoli przekonania i poglądy, budzić chęć do nowego życia, opartego zgoła na innych podstawach. Wieś zaczęła czegoś chcieć, o czemś myśleć, czegoś szukać, komuś przypisywać winę za opłakany stan gospodarczy. Nie od razu zrozumieliśmy, kto winien i czego nam potrzeba, jednak powoli odkrywaliśmy prawdę, a dziś już bez ogródek mądrzejsi z pośród nas przewodnicy ruchu ludowego (ci przewodnicy, którzy naprawdę lud kochają i chcą mu dobrze) powiadają: „Dajcie nam swobodę“, „dajcie nam wolność“, „dajcie nam możność zagospodarowania się, a nie krępujcie każdego naszego kroku, a pokażemy tobie, długoletni nasz opiekunie, że bez ciebie stworzymy dobrobyt, tak jakeśmy stworzyli i zagospodarowali się bez ciebie w kółkach, w kasach, w spółkach, czytelniach i t. d.“

U nas w Galicyi nie wszystkie wsie jednako się rozwijają, trzy są typy wsi polskiej, które na drugi raz opisać zechcę. Dziś nadmieniam jeszcze, że życie gospodarcze, życie narodowe z dniem każdym ożywia się. Coraz to śmielej i z większym rozmachem bierzemy się do naprawy i połatania tych dziur w naszej budowie, które wypadły za czasów „cesarskich“.

Są dziś i zawsze będą jeszcze fałszywe po naszej stronie kroki, ale na ogół wszystko dziś na wsi woła, chcemy dobrobytu, chcemy pełnego dla nas szczęścia, które dostąpić możemy tylko „w wolnej, niezależnej Polsce“.

Maciej Stopyra
z Brzózy Stadnickiej.

Odpowiedź na napaść „Gazety powszechnej“.

W Nr. 5 „Gazety powszechnej“ z d. 5 lutego br. zarzucono mi, że długi wyborcze spłacam „z publicznej kasy najbiedniejszych, bo z kasy sierocej“, że sposób, w jaki agitatorom moim udzielam pożyczek, przechodzi granice wszechpolskiej bezceremonialności, bo pożyczek tych nie będę nigdy w stanie ściągnąć i że dlatego obecnie pakuję manatki i na stałe do Wiednia się wybieram.

Jest to cały szereg samych nieprawdziwych rzeczy. Mógł je napisać albo ktoś, co o urządzeniach kasy sierocej i o stosunkach w moim okręgu sądowym pojęcia najmniejszego nie ma, albo ktoś, co świadomie kłamie, licząc na nieznajomość tych stosunków u czytelników.

Dla ludzi dobrej woli daję następujące wyjaśnienie:

1) Za każdą pożyczkę z kasy sierocej, którą naczelnik sądu daje, odpowiada tenże własnym majątkiem lub własną pensyą. Wobec tego oględność w udzielaniu pożyczek jest kierowana bardzo ważnym względem na własny interes tego, co daje pożyczkę.

Gdyby jakakolwiek pożyczka okazała się nieściągalną, musi ją zapłacić ten, co jej udzielił, a jeżeli nie ma czem, ściąga mu się z pensyi. Dopiero wówczas, gdyby już i z pensyi ściągnąć się nie dało, można mówić o stratach dla kasy sierocej, ale, aby narazić lekkomyślnie kasę sierocą na straty, musiałoby się najprzód narazić siebie samego na zupełną nędzę. W tych warunkach w najgorszym nawet razie nie można powiedzieć, że się długi wyborcze spłaca cudzym kosztem, bo najprzód musiałoby się je zapłacić swoją własną nędzą.

Dla uspokojenia osób drżących o grosz sierót, mojej pieczy powierzonych, dodaję jeszcze i to, że pożyczki udziela się na podstawie oszacowania przez dwóch znawców i że także ci oceniciele swoim majątkiem za swój szacunek odpowiadają.

2) Pożyczek z kasy sierocej udziela każdoczesny kierownik sądu, a że ja z chwilą wyboru złożyłem urzędowanie, więc od tej chwili kasa sieroca jest w innych rękach i kto inny pożyczek udziela pod swą własną odpowiedzialnością. A więc i z tego powodu nie może być mowy o tem, abym ja po wyborach z kasy sierocej spłacać mógł weksle wyborcze. Z tego też powodu zdarzyło się właśnie tak, że oba przytoczone w „Gazecie powszechnej“ wypadki nie stoją w żadnym związku z mą osobą. W obu tych wypadkach udzielono pożyczek w mej nieobecności. Strzały więc są zupełnie chybione. Zresztą w obu tych wypadkach dano pożyczki na podstawie oszacunku przez ludzi zaprzysiężonych i świadomych swej odpowiedzialności, a szacunek ten dla mnie i dla każdego uczciwego człowieka większą ma powagę niż szacunek korespodenta „Gazety powszechnej“. Niewątpliwie też trafniejszym się okaże.

3) Charakterystycznem jest, że głos obawy o kasę sierocą w Mszanie dolnej wyszedł z Podhala, tj. powiatu Nowotarskiego. To najlepiej dowodzi, czego tam szukać, czy troski, czy złości. Z okręgu Mszany dolnej, którą to jedynie obchodzićby mogło, głos taki nie mógłby się podnieść, bo tam wiedzą dobrze, jak ma się rzecz i czem dla nich jest kasa sieroca. Dla nieznających stosunków daję następujące wyjaśnienie: Kiedy objąłem sąd w Mszanie dolnej, było w niej

gotówki do 3000 kor. i jedna wierzytelność na 8000 koron. Dziś kasa ma na skryptach dłużnych u najbiedniejszych ludzi przeszło ćwierć miliona koron. Stan czynny kasy nie przenosi 20.000. Prawie więc wszystkie pieniądze zostały ściągnięte z innych kas dla użytku tamtejszej ludności. Gdyby korespondent „Gazety powszechnej“ miał choć odrobinę dobrej woli, mógłby na miejscu się przekonać, ile przez to zostało uratowanych egzystencyi ludzkich, ile biedaków wyrwano z rąk lichwy, w ilu wypadkach zapobieżono licytacyom całego mienia, ilu ludziom umożliwiono wyjazd do Ameryki na zarobek, wogóle ile dobra tem zdziałano. Przekonałby się też o tem, jaka jest wdzięczność tutejszego ludu za udzieloną mu pomoc. Ale może ta wdzięczność gniewa właśnie „Gazetę powszechną“ i jej „zacnego“ korespondenta. Nie chcę się zresztą wdawać w jego pobudki, ale to stwierdzam stanowczo: Robotą swoją dąży „Gazeta powszechna“ do tego, aby Mszańskiej kasie sierocej zamknąć dalszy kredyt, uniemożliwić jej rozwój, albo nawet spowodować wypowiedzenie obcych kapitałów. Gdyby, czego się niespodziewam, taki był rezultat tej „szlachetnej“ roboty, ustałaby nietylko możliwość dalszej pomocy dla biednego ludu, ale musiałoby się setkom ludzi wypowiedzieć pożyczki i na ruinę ich, a kasę sierocą na straty narazić. Boć oczywiście, przy takiej masie egzekucyj, wdrożonych naraz, nie ma mowy o sprzedaży gospodarstw licytowanych, nawet według najmniejszej ich wartości. I to jest jedyny możliwy rezultat całej tej „zacnej“ roboty — Wątpię bardzo, aby ona mogła przyczynić się do wzmocnienia sympatyj mszańskiego ludu dla „Gazety powszechnej“ i jej kierowników.

Robota ta nie jest zatem rozumną, nawet pod względem politycznym, to nie może dać żadnych korzyści. Oczywiście wiem, że kiedy lud zaniepokojony jest zajściami w Banku parcelacyjnym, jest wielka pokusa odwracać oczy jego od tej sprawy i wskazywać zmyślone nadużycia gdzieś po innej stronie. Ale trzeba to robić ostrożnie i lepiej. W kasie sierocej Mszańskiej wszystkie pożyczki spłacane są na ogół bardzo regularnie, czego najlepszym dowodem jest, że od lat sześciu nie potrzeba było wdrażać ani jednej egzekucyi. Nie było też dotąd ani grosza straty, nie ma ani grosza deficytu, bo nikt z niej nie brał nigdy na koszta podróży w sprawach „Wisły“ ani obcych jej zupełnie celów. Nikt też z okazyi udzielanych z niej pożyczek nie zarobił ani grosza. Robi się wszystko możliwie najtaniej, taniej niż w jakiejkolwiek innej, nie zwykłej, ale nawet i sierocej kasie. Napaść więc udać się nie może. Jeśli kiedy okażą się strafy, jeśli będzie deficyt, jeśli będą udowodnione nadużycia, wtedy przyjmiemy krytykę w pokorze i nie będziemy udawać męczenników, jak ludzie ze sfer „Gazety powszechnej“. Dziś jednak napaść możemy odeprzeć ze spokojem i napiętnować ją jako rozmyślne działanie na szkodę ludności okręgu Mszańskiego.

4) Przy sposobności kasy sierocej oskarżył mnie korespondent „Gazety powszechnej“, że pakuję manatki i przenoszę się na stałe do Wiednia. Chodziło o to, aby wyborcom wskazać, że już o nich nie dbam ani dbać nie myślę. Otóż jest to taka prawda, jak i wszystko inne. Przyszłość pokaże najlepiej, co prawda. Oczywiście jako poseł mam na tyle poczucia obowiązku, aby być w Wiedniu, kiedy mnie tam moje obowiązki powołują. Ale będę też i w moim okręgu wyborczym wtedy, kiedy to będzie moim obowiązkiem.

Józef Ptaś,
poseł do Rady państwa.

Bójcie się Boga ludzie, co wy robicie.

W roku 1906 w Galicyi odbyło się procesów drobiazgowych do wysokości 100 koron w gotówce, wiecie ile? Aże pięćset osiemdziesiąt sześć tysięcy i 94!

Tyle ludzi się kłóciło, gniewało i procesowało, a co stracili to już nie obliczy nikt tego. Pamiętajcie o tem na całe życie, że proces to stracony czas, pieniądz i spokój domowy; jeszcze na procesie nikt się nie dorobił, nikt nie zyskał, proces sprowadził nie jednego do biedy, choroby i grobu. Gdziekolwiek kto włożył kapitał, pieniądze, to zawsze coś wyjął z zyskiem on, albo ktoś inny, ale jak dał na proces, to przepadły, jak kamień we wodzie. Pieniądze na proces: to co dały, poszły na papier i stemple, z których ani jeść, ani pić, ani się ubrać, ani zapalić nic nie można. Papier i wszelkie akta namazane atramentem, leżą i leżą zakurzone, aż kiedyś spalą się w pożarze i nawet tyle z nich nie zostanie na pamiątkę na świecie, co zostaje z pracy piekarza. Jakbyście te pieniądze obrócili na lepsze żywienie, mieszkanie, ubranie, na bydło, konie, świnie lub nawozy sztuczne, drzewka owocowe, to byłby zawsze zysk piękny przez długie lata, a pieniądze dane na proces to giną w powietrzu i niejeden przeprocesował wszystko. W procesach obydwie strony tracą i ten, co przegrał i ten, co wygrał. Więc doświadczeni na swojej skórze nie procesujcie się i nie zachęcajcie nikogo, nie mścijcie się na bliźnich przez procesa i nie szukajcie sprawiedliwości w sądach, bo jej na tem świecie nigdzie nie znajdziecie, bo nigdy tak nie stało się, aby obydwie strony wygrały, ale zawsze jedna strona musi przegrać, a druga wygrać. Tak sądzą na tym świecie ludzkie sądy.

Ten szczęśliwy, co się nie procesuje, ten najlepiej wygrywa i lepiej podarować małą kwotę, jak iść do sądu. Jeżeli już musicie się procesować, to wpierw szukajcie dobrowolnej zgody przy pomocy sąsiadów, wójta, nauczyciela, ks. proboszcza i lepiej się pogodzić w domu.

Dwie sąsiadki procesowały się o koguta, który przefrunął przez płot do kur i obydwie straciły w tym procesie po 160 kor. i żadna nie wygrała i marny kogut kosztował aż przez sąd 320 kor.

Bracia nie procesujcie się, bo z was kilka tysięcy żydów-adwokatów żyje, drwi i śmieje się. *W. Wiącek.*

Petycye.

Gmina Jodłownik z Dąbrówką w pow. Limanowskim przysłały nam szereg petycyj, opatrzonych pieczęcią gminy i podpisami, aby je wręczyć Izbie posłów w Wiedniu. Petycye te obejmują szereg żądań ogółu ludu i dlatego poniżej je podajemy.

Wysoka Izbo!

1) My rolnicy, gospodarze z Jodłownika domagamy się, aby Wysoka Izba raczyła znieść rewizorów bydła po gminach, a czynności ich przydzieliła naczelnikom gmin. Ponieważ naczelnicy gmin są odpowiedzialni za wszelkie przekroczenia ustaw i przekroczenie zakresu działania przed c. k. Starostwem i Wydziałem Rady powiatowej, byliby więc tak samo odpowiedzialni i za rewizyę bydła.

Żądamy także wynagrodzenia gmin za poruczony zakres działania.

2) Żądamy zupełnego zniesienia podatku domowo-klasowego od domów jedno i dwu-izbowych.

3) Domagamy się traktowania nas w sprawie zapomóg i w ściąganiu podatków w razie klęsk elementarnych tak samo, jak dotąd rząd traktował kraje czeskie i niemieckie. Żądamy także ulg procentowych od niezapłaconych wczas z powodu klęsk elementarnych podatków. W takim razie dla zyskania ulgi wystarczyć powinno poświadczenie gminy.

4) Podpisana Zwierzchność gminy stanowczo domaga się zniesienia opłat od zwierząt domowych, w wypadkach dobicia bydlęcia itd. Ustawa ta całkowicie powinna być zniesioną.

Jodłownik, 9 lutego 1910.

K. Lisak, wójt, Jan Śliwa zastępca, Wojciech Tabor asesor, Jan Drożdż radny, Antoni Rymarczyk radny, Jędrzej Tabor, Jan Banasiak, Wojciech Wrona, Piotr i Józef Burnos, Sebastyan, Jędrzej i Jan Śliwa, Antoni Trzopek, Józef Popielak, Wojciech Kopera, Jan Mysza radny, Wojciech Śliwa radny, Wojciech Gocal radny, Marcin Kopera radny, Józef Rusin radny, Jędrzej Wąbor radny, Jan Kubaj radny.

Komisya śledcza w Banku parcelacyjnym.

Dnia 3 lutego zjawiła się w lokalu Banku parcelacyjnego komisya sądowa z radcą Obertyńskim i prokuratorem Frankiem na czele i chciała zająć księgi. Adwokat Fränkel, dawniejszy doradca prawny, a obecnie „likwidator“ Banku udał się o pomoc do namiestnika Bobrzyńskiego, a to odniosło ten skutek, że prezydent sądu, p. Miłaszewski polecił wstrzymać śledztwo. Nie na wiele się jednak to przydało, gdyż na drugi dzień Izba radna uchwaliła śledztwo przeprowadzić. Codziennie więc przesłuchują po kilka osób — choć namiestnik ciągle jeszcze próbuje śledztwo udusić.

Przy obliczaniu Kasy pokazało się, że brakuje 500 koron. Pan Fränkel po długich ceregielach przyznał się, że to on zaczął swoje urzędowanie przy zwijaniu Banku od tego, że wziął 500 kor. jako swoją pensyę za miesiąc...

Komisya śledcza stwierdziła dalej, że Bank parcelacyjny fałszował chłopskie weksle. W rękach komisyi jest już sfałszowany weksel Piotra Furtka z Kożuchowa na 30.000 koron. Furtek od lat 3 nie winien Bankowi ani centa.

Stwierdzono także, że fałszowano książeczki udziałowe po to, aby na Walnych Zjazdach pomnożyć w ten sposób liczbę delegatów ludowcowych.

Śledztwo trwa dalej. Dziś niewiadomo jeszcze, ile weksli chłopskich sfałszowano, nie wiadomo także, jakie pozycye znajdzie Komisya w księgach kasowych Banku. W każdym razie, ci wszyscy, którzy kiedykolwiek mieli jakiekolwiek, a zwłaszcza wekslowe interesy z Bankiem, niechaj dobrze zbadają, czy ich sprawy są w należytym porządku.

Jak się pokazuje, straty Banku będą olbrzymie. Według obliczenia wicemarszałka Wydziału krajowego te straty wynosić mają 800.000 (osiemset tysięcy) koron.

Na to jest pokrycie takie:

1. Ci, których sumienie ruszyło, że z Banku za dużo wzięli, zbierają między bogatymi przyjaciółmi sumę 200.000 koron.

2. Żydzi z „Alianze Izraelit“ dają 150.000 K.

Żydzi zawarli podobno z ludowcami po cichu ugodę, że ich poprą przy koncesyach szynkarskich i za to żydzi dają 150 tysięcy. Zdaje się więc, że odezwa posła Krempy, aby zakładały szynki do gmin była już wykonaniem tajnej spółki.

3. Przyjaciel dziś, a dawny wróg Stapińskiego, minister skarbu Biliński, daje z pieniędzy podatkowych 160.000 koron.

Ma się to zrobić tak, że p. Biliński pożyczy z kasy państwowej na 4 lata Bankowi krajowemu 2 miliony koron na 2%. W rzeczywistości Bank krajowy będzie płacił 4%, a to w ten sposób, że 2% zapłaci państwu za pożyczkę, a drugie 2% odda Bankowi parcelacyjnemu. Rocznie wy-

niesie 40.000 koron, a przez lat 4 razem 160.000 koron.

4. Udziałowcy zapłacą jeszcze około 100.000 koron.

5. Bank kraj. zapłaci swoje straty 140.000 kor.

6. Inne Banki zapłacą 60.000 koron.

Ale takie obliczenie na pokrycie strat jest bardzo mylne. Trzeba bowiem wziąść pod uwagę i to, że rozwikłanie i zwinięcie Banku potwa lat parę, chyba ze 4 lata. Trzeba bowiem dokończyć zaczętej już parcelacyi wielu majątków, trzeba uporządkować chłopskie hipoteki, trzeba z uzyskanych z parcelacyi pieniędzy resztę oddać wierzycielom.

Przez 4 więc lata trzeba jeszcze prowadzić administracyę Banku, a ta administracya kosztowała w latach ostatnich rocznie około 250.000 koron czyli ćwierć miliona. Gdybyśmy liczyli, że zwijanie Banku parcel. potrwa 4 lata, a administracya pochłonie tyle, ile kosztowała i dawniej, to przybyłaby do obecnych już strat jeszcze strata 1 milona koron. A choćby administracya kosztowała tylko połowę tego, to i tak straty zwiększą się o 500.000 koron. A to jeszcze nie wszystko. Bank ma 8 milionów długu. Rocznie licząc procent tylko na 4 od sta, wyniesie to 200.000 kor. A wiemy, bo to powiedział w Sejmie p. Stapiński, że Bank pożyczał na 6%, a nawet na 9 i 10% czyli, że suma procentów jeszcze urośnie. Te procenta trzeba płacić przez parę lat. Oczywiście Bank parcel. pieniędzy nie ma, więc nie zapłaci, a wskutek tego ci, którzy dali się złapać „Przyjacielowi ludu“ i pieniądze swoje oddali Bankowi parcel. nie dostaną przez kilka lat ani centa procentu, a potem jeszcze i gotówki całej im nie wydadzą, chyba, że Sejm uchwali oddać to z podatków. Tak więc z naszego rachunku wynika, że razem straty Banku parcel. wynosić będą 2 albo i 2½ miliona koron.

Straty te poniosą: kraj, chłopi i inne Banki. Najwięcej zaś kraj i chłopi.

Na obecnej sesyi sejmowej, podczas omawiania gospodarki Banku, nasz poseł Tertil postawił wniosek, aby komisya bankowa Sejmu zajęła się ratowaniem wkładek chłopskich i tymi, którzy grunta w Banku kupili, ale marszałek Sejmu, hr. Badeni nie poddał tego wniosku wcale pod głosowanie.

Sprawa ta jednak w ten sposób zakończoną być nie może. Sejm, jeśli nie chciał teraz tej sprawy załatwić, musi załatwić ją później. Chłopi nie powinni stracić ani centa, bo wtedy mogłaby przyjść chwila, że chłop przestałby ufać kasom i grosz swój trzymałby w skrzyni, bez procentów, jakto było dawniej i jakto dziś jest bardzo powszechne we Francyi. Do tego dopuścić nie można. Trzeba bowiem utrwalić u wszystkich to przekonanie, że i kasy Raiffeisena i kasy powiatowe i Banki krajowe są zupełnie pewne i że w nich nigdy ani grosz przepaść nie może.

Tylko tam, gdzie z pożyczonymi pieniądzmi robi się politykę i nieuczciwą prowadzi gospodarkę, tylko tam pieniądze nie są pewne.

PŁYNIE „WISŁA“, PŁYNIE...

Gospodarka w założonej przez Stapińskiego „Wiśle“ zaczyna się nie lepiej, jak gospodarka Banku parcel. Oto „Nowiny“ donoszą, że już w pierwszym roku między wydatkami są takie:

Stapiński za podróże	. . . .	3.000 koron
Deskur „ „	. . . .	3.000 „
„Przyjaciel ludu“ za ogłoszenia		3.000 „

Po takich i innych jeszcze wydatkach obliczyły „Nowiny“, że „Wisła“ na nowy rok miała całego majątku 12.250 kor. Zakładowy jej fundusz wynosił 150.000 koron. Z tych pieniędzy 65.000 utonęło w Banku parcel., 12.000 jeszcze jest, a reszta poszła na pokrycie deficytu w pierwszym roku gospodarki.

Z tych cyfr wynika, że i „Wisła“ szybko toczy się ku upadkowi i że niedaleką jest chwila, w której agendy „Wisły“ zabiorą w swoje ręce Czesi ze „Slavii“.

Dwa lata w parlamencie wiedeńskim.

(Ciąg dalszy).

14 czerwca 1909.

Wniosek nagły Wiącka i tow. w sprawie klęsk w powiecie tarnobrzeskim.

Dębski i tow. o powiat Złoczów.

Dębski i tow. o stacye telegraficzne w Podkamieniu i Gołogórach.

Pierwsze czytanie przedłożeń finansowych. Przemawia dr. Głąbiński.

Wysoka Izbo!

W spóźnionej godzinie nie występuję na pole polityczne i nie będę się wdawał w szczegóły podatkowego przedłożenia rządowego. Dlatego też czuję się być zwolnionym od obowiązku odwołania się na niektóre wywody poprzednich mowców. Wogóle jedną z najcięższych funkcyi zastępstwa ludowego jest nakładanie na obciążoną podatkami ludność nowych ciężarów pod naciskiem potrzeb państwowych.

Stąd nie można się dziwić, że wszystkie partye Wysokiej Izby, nie wyłączając nie stojących wobec rządu nieprzyjaźnie, starają się gorliwie lud od nowych podatków ochronić, a wypadku niemożliwości usunięcia, tak sprawę ułożyć, ażeby najszersze warstwy ludności ciężar jak najmniej odczuły, zaś dla gospodarstwa publicznego najwydatniejszy efekt przyniosło. Jestto w Austryi w użyciu, nowe przedłożenia podatkowe zwie się pięknie reformą podatkową i w tym razie zdaje mi się owo określenie przedłożenia podatkowego że jest niesłuszne, chce bowiem rząd podnieść teraz podatki pośrednie, chociaż wiadomo, że

w Austryi podatek pośredni jest wyższy, aniżeli bezpośredni.

Pośrednie podatki wraz ze stemplami, taksami, należytościami, poniekąd doliczanemi do podatków pośrednich skarbowi państwa przynoszą około 500 milionów; podatki pośrednie tj. konsumcyjne, cła, monopole wynoszą około 700 milionów. Niemożliwą jest tedy w Austryi rzeczywista, obszerna reforma podatkowa, jeżeli jednocześnie myśli się o podwyższeniu i uchwaleniu nowych źródeł podatkowych.

Oprócz tego przy obszernej reformie podatkowej w Austryi musi się uwzględnić cały system finansowy autonomicznych finansów krajowych i gminnych, co pociąga za sobą powikłania i utrudnia przeprowadzenie.

Odwrotnie, musimy, a to jest obowiązkiem Wysokiej Izby, skrupulatnie przestrzegać równowagi finansów państwa, ażeby wzrastające potrzeby żywem tętnem płynącego życia publicznego, znalazły poparcie w budżecie państwowym.

Przedewszystkiem trzeba załatwić sprawę sanacyi finansów krajowych, albo przynajmniej zbliżyć się do rozwiązania tejże kwestyi. Rząd przy przedłożeniu podatkowem połączył oba cele, chociaż te finansowo-politycznie nie przedstawiają prawdziwego postępu, a naszem obowiązkiem jest przedłożenia dokładnie zbadać, nie zapominając i niespuszczając z oka obu celów.

Nie można zaprzeczyć, że w ostatnich latach rządy zajęły się gorliwie złem położeniem finansów krajowych i życzyć sobie musimy, aby tą drogą dalej postępowały i swojem staraniem także finanse gmin objęły. Od lat dziesiątek mówi się o przychylności, skłonności i innych uczuciach rządu centralnego do autonomii, ale zapomina się często, że ciała autonomiczne, kraje i gminy są częścią składową państwa, że ich wydatki obowiązki państwa w części uzupełniają i popierają i są w stanie te obowiązki państwa skuteczniej i korzystniej wykonywać. Rzućmy tylko przelotnie okiem na gospodarkę publiczną krajów, a przekonamy się, że ona wydaje bardzo pokaźne sumy na rozmaite potrzeby przemysłowe, zdrowotne i gospodarskie państwa w jednym roku, a byłoby to rzeczywiście najżywotniejszym interesem państwa, gdyby się państwo przez długie lata do tych autonomicznych finansów nie przyczyniało.

Pan minister finansów w swojej mowie zrobił spostrzeżenie, rzucające charakterystyczne światło na psychologię naszego życia politycznego. Sądził, że wszyscy jesteśmy przecież autonomistami, albowiem kochamy nasz kraj i chcemy mu przyjść z pomocą. Niechcę zaprzeczać, że tak jest, a przynajmniej być powinno, ale miłość jest kapryśną, zmienia swoje drogi, osobliwie wtedy, gdy podejrzenie albo tendencya zamieszania wpływa. Tak samo ma się miłość rządu centralnego do autonomii. Rząd centralny mimo tej miłości, kraje jako swoje pasierby traktował. Pomimo tego gospodarstwo społeczne krajów pod naciskiem koniecznych potrzeb, rozwijało się tak, że w roku 1908 możemy wykazać 320 milionów wydatków, z których atoli około 20% niepokryte, deficyt wykazują. Byłoby niesprawiedliwie i nieuzasadnione, gdybyśmy odpowiedzialność za ten deficyt na kraje i ich administracyę zwalić chcieli, albowiem gospodarstwo społeczne krajów tylko powoli, kulejąc, zmuszane niepokonanem naciskiem potrzeb, popychane częścią przez państwo, częścią, że państwo zaniedbało wiele pól życia politycznego częścią także przez dodatnie przedsięwzięcia r du centralnego, np. przez słuszne uregulowa . płac służby państwowej, urzędników, które później na gospodarstwo społeczne krajów i gmin przymuszająco działało. Gdyż byłoby to niedopuszczalne i według zasad gospodarki społecznej niewykonalne, ażeby krajowych lekarzy, urzędników, inżynierów, nauczycieli ludowych funkcyonaryuszy gorzej płacono, aniżeli ej samej kategoryi służbę państwową. Gdy więc wskutek takich urządzeń państwa potrzeby krajów wzrastają, nie można tanim kosztem winę tego zwalać na administracyę krajów, a może nawet wysnuwać prawo do opieki, do uregulowania administracyi krajów.

Z tego zasadniczego stanowiska autonomicznego, powinny być, według naszego przekonania, przedłożenia rządowe gruntownie przerobione, a sądzimy, że to przerobienie w interesie ochrony praw i interesów autonomii nam się uda.

Wzmocnieniu i zasilaniu finansów krajowych przeciwni są niektórzy posłowie, a nawet niektóre partye, a mianowicie część posłów, hołdujących centralistycznej idei, część także po większej części partyi socyalno-demokratycznej. Pozwólcie panowie, gdy wskażę: że przecież siła i jedność państwa polega w sile i rozwoju krajów, zaś finansowy upadek krajów wytworzy materyał dla odśrodkowych tendencyi i ułatwi drogę rozstrojowi jedności państwowej. Byłoby to błędną polityką krótkowidzów, gdyby chciano autonomicznie usposobioną ludność, przymusem i niedostatkiem zwrócić do innych politycznych zasad. Historya wszystkich czasów i narodów dostatecznie dowiodła, że podobne środki rządów wręcz przeciwne skutki za sobą pociągły.

Z ubolewaniem usłyszałem raz z kół socyalnej demokracyi głos do wygłodzenia sejmów, a głos ten uzasadniano, że sejmy wzbraniają się przeprowadzić wyborczą reformę na podstawie powszechnych, bezpośrednich i równych wyborów. Sądzę, że nawet z punktu widzenia socyalno-demokratycznych doktryn, takie hasła byłyby niesłuszne. Socyalni demokraci bowiem, jak wiadomo, dążą do politycznego i socyalnego przekształcenia społeczeństwa, gospodarczego porządku i liczą na to, że to w drodze naturalne ewolucyi z postępem przemysłu, ekonomii poli-

tycznej i techniki z czasem uda się i udać musi; a jeżeli to tak ma być, to powinno soçyal-demokratom zależeć na popieraniu postępu przemysłu i ekonomii politycznej. Nie może tedy być zamiarem tych partyi odebrać krajom ich finansowe źródła dochodów, albowiem wiadomo powszechnie, że kraje te dochody obracają na popieranie przemysłu krajowego, do budowy dróg, na urządzenie i utrzymanie szkół i na zaopatrywanie hygieniczne i sanitarne.

A panowie socyaldemokraci w myśl ich doktryn i dogmatów muszą się przekonać, że regulaminy wyborcze sejmów podlegają ewolucyom i prędzej czy później, muszą się przekształcić po myśli demokratycznej.

Na tej prawdzie, na idei koniecznej ewolucyi. łącznej z postępem polega przecież cała nadzieja socyalno-demokratycznych doktryn.

Dlatego sądzę, że wszystkie partye życzące sobie postępu, powinny się na tem oprzeć, aby przeprowadzono sanacyę finansów krajowych, aby krajom nowe, możliwie samoistne źródła dochodów zapewniono, ażeby sejmy raz mogły swoim obowiązkom, swoim zadaniom w najszerczej mierze zadość uczynić.

Koło polskie gotowe rząd w jego usiłowaniach o sanacyi finansów krajowych jak najusilniej popierać. Jesteśmy gotowi wszystko możliwe uczynić dla umożliwienia utrzymania równowagi finansów państwowych. Musimy atoli obstawać, aby zgłoszone przez rząd reformy, mianowicie na polu podatków bezpośrednich. jak szczególnie reforma podatku domowego, zniesienie dwu ostatnich klas podatku domowo-klasowego, rzeczywiście i jednocześnie z tą reformą przeprowadzono.

Dalej jesteśmy za tem, aby rząd zajął się także finansami gmin, częścią z tytułu odszkodowania za poruczony zakres działania, częścią dlatego, że odebranie konsum, pociągającego zwykle podwyżkę podatków, na finansy gmin, szczególnie miast niekorzystnie oddziaływa.

Chcielibyśmy ostrzedz przed błędem, w które rządy w potrzebie pieniężnej popadają.

Chcielibyśmy ostrzedz rząd przed zawielką oszczędnością w wydatkach, których celem jest, produktywne siły ludności, tak umysłowe jako materyalne, podnosić i wzmacniać; gdyż rząd tak postępujący podobny jest do marnotrawcy dbającego o chwilowe używanie a zapominającego o przyszłości.

Dlatego sądzimy, że w takich czasach, czasach finansowych przykrości dla rządów państwa, jest obowiązkiem państwa, na wszystkich polach umysłowego i materyalnego życia, na polu oświaty i przemysłu, na polu komunikacyi i ekonomii politycznej wogóle także na polu nowej komunikacyi wodnej, dróg wodnych, inwestycye stwarzać, a nie tylko dotychczasowe wydatki, owszem wyższe niż dotad, na ten cel ofiarować.

Jednocześnie wnoszę:

Ma być wybrana Komisya finansowa złożona z 52 członków, której ma być przedłożenie podatkowe rządu przydzielone. Skończyłem.

(C. d. n.) *A. Maślanka.*

Czy i skórę chcą złupić?

Śmigno pod Tarnowem.

Zeszłego roku jakoś w maju dostaliśmy od pewnego zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków ze Lwowa papiery, na którychby się wyrozumiał chyba biegły adwokat, tak były oznaczone paragrafami, ustawami i t. d. Wywnioskowaliśmy z tego tylko tyle, że kto ma kieratowe maszyny, czy to sieczkarnię, czy młyn, czy młocarnię, musi płacić ubezpieczenie robotników.

Było to w maju, nie było więc czasu się tem zajmować. Po żniwach przyjechał jakiś panoczek do gminy z urzędnikiem i zabrał od nas wkładki z kosztami. Popłacili ludzie najmniej po 8 Kor., a niektórzy aż po 35 K. Wnieśliśmy rekurs do Namiestnictwa. Namiestnictwo rekursu nie uwzględniło a nałożyło jeszcze karę po 1 koronie. Zapłacić musieliśmy.

Spodziewamy się, że wnet dostaniemy wezwanie, abyśmy im kawałkami naszej skóry płacili.

Wszystkie papiery i pokwitowania razem zebrane odesłaliśmy do biura stronnictwa narodowo-demokratycznego do Lwowa z prośbą o zbadanie ich i orzeczenie, na podstawie której to ustawy obdzierają nas tak haniebnie. Boć więcej to kosztuje aniżeli wynosi podatek gruntowy.

Sprawa z kieratami ma się tak: ogromnie podrożał w ostatnich latach robotnik rolny, to jeszcze nic, ale dostać go nie można. Gospodarz więc, weźmy, pięciomorgowy, który nie podoła obrobić się z rodziną, a chce jako tako gospodarstwo prowadzić, musi sobie sposobami radzić. Buduje sam kierat czy to młynowy, czy do młocarni, czy sieczkarni, aby zapomocą tego przyrządu zmniejszyć sobie pracę. Przyrządów tych używa wtedy, kiedy ich potrzebuje, więc młocarni przez nie więcej jak dwa tygodnie w roku, bo z pięciu czy sześciu morgów nie ma co dłużej młócić — młyna potrzebuje przez dwie godziny na miesiąc, sieczkarni co parę dni przez kilka minut. Przyrządy te obsługuje sam przy pomocy syna czy córki. Za to każą płacić ubezpieczenie robotników za cały rok, a robotników takich niema, bo przecież nie można zaliczyć obsługi przy tych narzędziach jako robotników. A gdyby się kto uparł nazywać ich robotnikami, to na tej samej podstawie musi uznać za robotników wszystkich tych, co posługują się sier-

pem, motyką, kosą, a nawet nożem. To przecież śmieszne.

Jak o tem myślę, to wydaje mi się, że naród nasz to jest, jak ta pochylona wierzba, na którą kozy skaczą. I na nas skacze kto chce, słusznie czy niesłusznie. Pomiatają nami, bośmy pochyleni. Na Boga! wzywam Was — wyprostujmy się! powstańmy. *Józef Witek.*

LISTY.

Chodenice pow. Bochnia.

Towarzystwo młodzieży polskiej w Bochni, „Znicz“, urządziło u nas, w domu p. Jędrzeja Chrzana przedstawienie. Grano śliczną sztukę ludową „Zarękowiny u Druzgy“ i wesołą komedyjkę „Jeden z nas musi się ożenić“. Przedstawienie udało się bardzo dobrze, a było to pierwszy raz w naszej wsi. Wójt na przedstawieniu nie był, bo myśli sobie, że to kumedyje. Wolno mu, jak chce. *Szymański Franciszek.*

Stróża, pow. limanowski.

Obudźmy się. Rozpacz człowieka ogarnia na widok stosunków w naszej gminie w porównaniu z resztą kraju. Wystarczy, gdy stwierdzę, że nie mamy szkoły, nie mamy czytelni, Kółka rolniczego, żadnej kasy, jednem słowem — nie mamy nic. Jak nas nasi dziadowie odumierając zostawili, tak od lat conajmniej pięćdziesięciu żyjemy, nie dorabiając niczego do wspólnego dobra. Jest u nas w gminie tak, jak gdzieindziej było lat temu 50, jak już powiedziałem.

A przecież gmina nasza nie mała, nie tak znowu uboga, ludzie nie najzacofańsi. Jaka więc jest przyczyna, że nie rozwijamy się na równi z innymi, że nie idziemy z duchem czasu?

Powiem krótko: My nie odważyliśmy się dotąd zrobić tego pierwszego kroku, co prowadzi do oświaty. U nas wszyscy oglądając się na tych, co nam przywodniczą i obowiązani są troszczyć się o dobro gminy. Mam tu na myśli radę gminną, a przedewszystkiem wójta.

Na nasze — widać — nieszczęście tak się złożyło, że właśnie naszemu wójtowi brakuje tego wszystkiego, co potrzeba jest do porządnego prowadzenia gospodarki w gminie. Prawda, bez wójta trudno co w gminie pożytecznego zrobić, ale jest na to sposób. Wójta można zmienić, a nadarza się do tego dobra u nas sposobność. Zastanówmy się nad tem.

J. D. wszechpolak.

Zaczarnie, pow. tarnowski.

Oświata w gminie postępuje, ksiądz poseł Żyguliński, opiekun karczem. Oświata u nas postępuje. Pamiętam, kiedy przed pięciu laty było wszystkiego coś dwie czy trzy gazety we wsi, to dziś przychodzi różnych pism co najmniej 40 tygodniowo. Co prawda nie mamy jeszcze czytelni ani wypożyczalni, bo wypożyczalnia T. O. L. śpi od trzech lat, mimo, to nie brak książek. Wielu kupuje je w mieście. Byłoby lepiej pieniądze te złożyć i zakupić wypożyczalnię w tarnowskiem Kole T. S. L. W ruchu oświatowym przoduje młodzież. Urządziliśmy w tym roku dwa przedstawienia: 1 i 2 stycznia „Jasełka“ ks. Walczyńskiego i „Kostusię“; 6 i 7 lutego było przedstawienie drugie „Pierwsi rodzice“ i „Wesele powstańca“. Podczas przerw grała muzyka wiejska. Dobrze się nam powiodły.

Pisząc już o jednem, wspomnę i o innej sprawie, tyczącej także naszej gminy. Czytałem w „Ojczyźnie“, jak to „twardy ludowiec“ Krempa, zrobił się opiekunem karczem w mieleckim powiecie. U nas w tarnowskiem tak samo postępuje „miękki“, bo nie dawno upieczony ludowiec, ks. poseł Żyguliński. Głosi on w powiecie, że każda gmina musi zgodzić się na otwarcie tylu szynków, ile na nią wypada według ilości mieszkańców, bez względu na to, czy chce, czy nie chce. Opowiada także, że powiat tarnowski ma już wyznaczoną z góry sumę, jaką zapłacić mamy, jako podatek od szynków, że starostwo będzie choćby przemocą nasyłać szynkarzy. W naszej gminie, Zaczarniu, na przeszło tysiąc 600 mieszkańców, mamy dotąd tylko jedną karczmę i to rzadko kto do niej zagląda. Obecnie zażądała Rada gminna aż dwóch koncesyi. Stało się to za namową nauczyciela Jana Tarnowskiego, któremu polecił podobno tak postąpić ks. poseł Żyguliński.

Proszę ks. posła, aby nie dążył do rozpijania ludu, bo to najstraszniejsze nieszczęście dla narodu. My obejdziemy się bez karczem. Rado gminna w Zaczarniu! Nie dajcie pozwolenia ani na jeden szynk.

J. Tubylski.

Z pod Nowego Sącza.

Polityczna pogadanka. Niedawno zeszło się kilku gazdów w szynku w Nowym Sączu. Jedni wstąpili na herbatę, inni na „rozgrzanie się“. Przysiedli się do stołu, przy którym siedział już jakiś miastowy. Zaczęli pogawędkę o tem i owem, zeszli na politykę. Z gazdów było czterech z jakiegoś kursu. (pewnie z kursu dla pisarzy gminnych, jaki odbył się w ostatnich czasach w Nowym Sączu. Przypisek Redakcyi). Wleźli na wszechpolaków. Jeden gazda, dosyć tęgi w gębie, jął opowiadać, że wszechpolaki przyszli z Rosyi, że tam jakieś kasy pokradli i tak gadał jeszcze różne rzeczy.

Jak ci ten miastowy wlazł potem na niego, że wszechpolacy nie z Rosyi, ale z Królestwa Polskiego przyszli, że nie kradli kas, bo tem się trudni kto inny, ten co ma Bank parcelacyjny

i Wisłę — tak ci nachepał tamtego, że zaczął się wymawiać, że on nie ludowiec — wyparł się w mig wszystkiego. Potem jął ów miastowy opowiadać, co to są wszechpolacy, do czego oni dążą, jak zabierają się do roboty — jakbym chciał wszystko opisać, toby papieru brakło, człek zresztą nie wszystko dobrze spamiętał. Koniec końcem wszyscy przyznali mu słuszność.

Ta słyszana historya zabiła mi ćwieka do głowy. Dotąd nie wielem o wszechpolakach słyszał, a to co słyszałem, to wszystko na nich bij, zabij. Alem se pomyślał: Ludowcy pracują nibyto od lat dwudziestu, a co zrobili w powiecie? Wszechpolacy znowu pono dopiero od roku zaczęli w naszym powiecie pracować, a już ich tęgo znać. Z tego widać, że to co mówią, prawdą jest.

Proszę Szan. Redakcyi o wydrukowanie tych kilku słów o pogadance, która mnie, ludowca, przerobiła na wszechpolaka. Pozdrawiam Was

J. W.

Chmielnik, pow. Rzeszów.

W naszej wiosce coraz lepiej dziać się poczyna. Ludzie przychodzą do przekonania, że bez oświaty, bez uświadomienia politycznego coraz trudniej żyć w tych czasach. Nie dużo jeszcze — co prawda — jest nas, co dobro ogółu uważamy za własne dobro i z poświęceniem dla niego pracować chcemy, ale da Bóg, że niedługo, a wszyscy złączymy się pod hasłem: Bóg i Ojczyzna.

Mamy Kółko rolnicze, które w tym roku zreformowaliśmy, że idzie dobrze, mamy spółkę mleczarską, kasę Raiffeisena, czytelnię T. S. L. w zeszłym roku założoną, mamy kółko amatorskie, które urządziło przedstawienia: Wóz Drzymały, Gorzałka i Jasełka, mamy gospodę chrześcijańską, którą jednak trzebaby może trochę inaczej urządzić.

Nie ma prawie niedzieli, żeby nie odbywały się zebrania czy to Kółka rolniczego, czy w czytelni, czy wreszcie Koła włościańskiego naszego stronnictwa. Na onegdajszem zebraniu członków Koła uchwaliliśmy zająć się zbieraniem składek na „Dar Grunwaldzki“. Pierwszą składkę posyłam do Redakcyi.

Pomagają nan dużo ks. kanonik i nasz profesor J. Kolanko.

Jak tak dalej pójdziemy razem, to przy pomocy Bożej nie damy się ni biedzie ni upokorzeniu.

J. P.

Ostrów koło Radymna.

Gazety polskie często narzekają, że nasi księża mniej dla dobra doczesnego narodu pracują aniżeli ruscy popi. To prawda. Ale przyczyna tego jest nie tyle po stronie księży, ile wogóle w stosunkach, w jakich znajduje się rzymsko-katolickie duchowieństwo. I tak: Polskich parafii — jak to pisaliście jeszcze w roku ubiegłym — jest wiele mniej niż ruskich, stąd polskie parafie są większe niż ruskie, polskich księży jest mniej niż ruskich, stąd polscy księża nie mają tyle czasu na zajmowanie się sprawami narodowemi, jak ruscy. Nadto polski ksiądz jest jeden, a ruski z całą rodziną. Nie ma czasu jegomość, to agituje jejmość, synowie, córki, siostry, ciotki itd.

Tak jest u nas w Ostrowie. Uwzięli się na nas. Zaprzysięgli się zrobić z Ostrowa wieś czysto ruską. Do agitacyi zabrali się wszyscy, a od czasu do czasu zawołają jeszcze kogo obcego na pomoc. Mimo to jakoś im nie powodzi się bośmy polacy stanęli zwartą gromadą i bronimy się tęgo. Założyli sklep — upadł, założyli dachówczarnię, nie dopuszczają do niej Polaków— dlatego i z nią „wnetki bude propaw“. Najwięcej atoli uwzięli się na naszą kasę Raiffeisena. Nie udało im się jej zagarnąć, więc zniszczyć ją postanowili. W tym celu postarali się o ruską kasę ze „Sojuza“ i przez wyższy procent od wkładek chcą ściągnąć ludzi do siebie. My uważamy, że również ich kasa nie nasza zbankrutuje przez taką gospodarkę. Wybudowali „narodnyj dom“ założyli w nim czytelnię i zaganiają do niej ludzi, którzy ani czytać ani pisać po rusku nie umią. My zdołaliśmy nawrócić kilku nawpół już zruszczonych Polaków i ci są najbardziej solą w oku ruskiego plebana. Wywołuje ich z ambony, prześladuje na każdym kroku i grozi pobiciem. Zorganizował sobie sicz ruską, ćwiczyć ich będzie, jak mają pięścią nawracać opornych na ruską wiarę. Coś akurat taksamo, jak na Podlasiu postępują moskale z Unitami. Oprócz jegomościa prym wodzi jejmość i jejmościostwo.

My jednak tego się nie boimy. Obrona tylko nas jeszcze bardziej złączy w ciżbę razem.

Wszechpolak z Ostrowa.

Chomiakówka, pow. Czortków.

Wiec rolniczy.

Staraniem p. Tomasza Ochockiego urządzono tu dnia 2 lutego 1910 r. wiec rolniczy. Potrzeba wiecu rolniczego dawała się oddawna w powiecie czortkowskim odczuwać, to też włościanie nasi bardzo rado przyjęli myśl urządzenia takiego wiecu, a co zatem idzie, zgromadzili się nadzwyczaj licznie. Przybyły tedy wsie: Kosów, Romaszówka, Rydoduby, Skorodyńce, Byczkowce, Biały Potok, Siemakowce, Chomiakówka, Słobódka dżuryńska, Zwiniacz, Kalinowszczyzna, Białobożnica i w. in.

Wiec zagaił p. Tomasz Ochocki z Budzanowa, tłumacząc cel jego i wzywając gospodarzy, aby starali się jaknajwięcej wyciągnąć z niego dla siebie korzyści. Po wyborze prezydyum wiecu, w skład którego weszli: pp. Tomasz Ochocki z Budzanowa, Karol Sodlewski z Chomiakówki,

Wojciech Sitków, gospodarz z Byczkowiec i Antoni Kamiński z Trembowli. P. Ochocki udzielił głosu posłowi Janowi Zamorskiemu. Poseł Zamorski omówiwszy ogólnie sprawę traktatu rumuńskiego, nawoływał gospodarzy, aby organizowali się w włościańskie spółki rolnicze, ostrzegał, aby ludność nie kierowała się strachem przed handlarzami, którzy rozsiewają pogłoski, jakoby traktat rumuński spowodował upadek hodowli bydła. Traktat rumuński o potanieniu bydła nie zadecyduje. Należy jednak gospodarzom baczyć na to, aby hodowali doborowe bydło i w tym celu tworzyli związki hodowców.

W dyskusyi, która po przemowie posła Zamorskiego się wywiązała, gospodarze domagali się, aby utworzono kraj. Radę rolniczą, która przychodziłaby gospodarzom w pomoc w zorganizowaniu czy to związków hodowców bydła, czy wreszcie przez zakładanie agencyi zbytu bydła na targach zagranicznych, np. Niemczech. Następny referent p. Konszewski ze Lwowa, omawiał cały szereg spraw gospodarczych, czego włościanie z uwagą słuchali.

Na prośby gospodarzy omówił jeszcze poseł Zamorski sprawę zniesienia ceł na zboże i prosił, aby gospodarze nad tą sprawą zastanowili się i dali mu wskazówki, jak w tej sprawie ma ewentualnie głosować w parlamencie. Gospodarze jednogłośnie oświadczyli, że zniesienie ceł na zboże byłoby dla gospodarstw w naszych powiatach Galicyi wschodniej zabójstwem. Gospodarz Wojciech Sitków postawił wniosek, który wiec uchwalił z wezwaniem do Koła polskiego, aby oświadczyło się przeciw zniesieniu cła na zboże ze względu na to, że każdy prawie gospodarz przez potanienie zboża straciłby możność jakiego takiego życia i że musiałby cierpieć nędzę. Dziś gospodarz czerpie nie tyle zyski ze sprzedaży bydła, bo to jest liche i na wywóz niezdatne, ile ze zboża.

Następnie omówiono sprawę założonej ubiegłego tygodnia przez p. Ochockiego Organizacyi dla wywozu nierogacizny i kilka spraw powiatowych. Po zamknięciu wiecu gospodarz Noworolski podziękował w gorących słowach p. Ochockiemu i posłowi Zamorskiemu imieniem włościan za trudy i pracę nad ludem i wezwał wszystkich do pracy wspólnej, bo ta tylko może być ochroną przed naszym upadkiem. *Rolnik.*

Mysłowa (pow. Skałat).

Dnia 29 stycznia przyjmowaliśmy u siebie naszego posła p. Bieniowskiego. Do sali rady gminnej, przystrojonej sośniną, wprowadził p. posła p. Schmidt, tutejszy dzierżawca i przyjaciel ludu. P. Moszoro, przew. czytelni, powitał posła serdecznem przemówieniem, a dwa dziewczątka, w polskie stroje przybrane, podały na tacy chleb i sól. Wybrany przewodniczącym p. Schmidt — objaśnił zgromadzonym, że Koło polskie składa się z różnych stronnictw, omówił program stronnictwa demokratyczno-narodowego i wyraził posłowi podziękowanie, że do tego stronnictwa należy. Następnie poseł obszernie omówił prace i zasługi Koła polskiego, program pracy parlamentu w obecnym roku i wyraził nadzieję, że troska o dobro ludu i kraju zapanuje nad warcholstwem i bezpożytecznem krzykactwem. Jednogłośnem uchwaleniem wotum zaufania, podziękowaniem za trudy i okrzykiem: „Niech żyje!“ pożegnano posła, który odwiedza prawie każdą wieś, aby bliżej poznać swych wyborców i na miejscu przypatrzeć się ich potrzebom.

Czytelnik „Ojczyzny“.

Tarnoruda (pow. Skałat).

Dnia 30 stycznia gościliśmy u siebie ukochanego naszego posła p. Bieniowskiego. Znamy go tu od dawna, bo on czytelnię u nas założył i do oświaty nas zachęcił. Na wiadomość o jego przyjeździe zjechali się nietylko ludzie zaproszeni z Rożysk, Orzechowa, Faszczówki i Łuki małej, ale także z Czerniszówki, Kokoszyniec, Turówki i Iwanówki. Przeszło 300 osób zapełniło szczelnie 3 obszerne izby. Przewodniczącym obrano gosp. p. Baranowskiego. P. poseł w obszernej mowie opowiedział, co zrobił parlament od początku swego istnienia, wyliczył prace Koła polskiego i zasługi prezesa Głąbińskiego. Zaznaczył, że powodem małych zdobyczy ludowego parlamentu jest to, że weszli tam niektórzy krzykacze, którzy przeszkadzali pracy i sądzili, że krzykiem zdobędą sobie u ludu popularność. Ale lud umie już rozróżniać krzykactwo od pożytecznej, uczciwej pracy. Z całego przemówienia widać było, że to mówi człowiek, który lud naprawdę kocha i szczęścia jego pragnie. Nie schlebiał, nie jątrzył nikogo przeciw drugim, ale wytykał błędy, zachęcał do oświaty, czytania gazet, kazał się często schodzić i radzić nad różnemi sprawami. „Nie chcę — mówił — mieć ciemnych wyborców, jak stado baranów. Im światlejszymi będziecie, tem będzie dla mnie większym zaszczytem, być waszym posłem. Radźcie się, uczcie się i piszcie często do mnie, a czasem z waszego listu może się urodzić pożyteczna ustawa“. Zachęceniem do miłości i zgody zakończył nasz poseł swe piękne sprawozdanie. Po tem rozpoczęła się obszerna dyskusya, zakończona uchwaleniem posłowi wotum zaufania i podziękowaniem za szczerą pracę dla ludu.

Zgromadzenie w Tarnorudzie jest 22 z rzędu, jakie urządził p. Bieniowski od czasu, gdy wstąpił do parlamentu, do którego zaledwie rok należy. *Wszechpolak.*

Bugaj, pow. Gorlice.

Poseł Madej odjechał.

Urządził u nas poseł Madej 30 stycznia zgromadzenie. Przywiózł ze sobą ludowca Wojciecha

Szalosza z Ołpin, znanego mędrca. Powitał on Madeja opowiadaniem, jak to dawniej lud swoich posłów nie znał, nigdy nie widział. Opowiedział bajkę, jak to raz dowiedział się lud, że poseł przejeżdżał pociągiem, tak wyszedł do kolei oglądać tego posła.

Na to szczęście w oknie wagonu stał pies. Lud myślał, że to poseł. Teraz czasy się zmieniły, odkąd posłem wybraliśmy Madeja. Oto przyjeżdża on do nas i my możemy na niego pozierać.

Tak nam opowiadał Wojciech Szalosz, tęga głowa ludowców. Śmialiśmy się z niego w duchu. Jest on tak jak ten młyn co miele, choć niema ziarna w głowie a miele językiem. Prawdziwy agitator ludowców.

Przemówił sam poseł — a więc mieliśmy zaszczyt nie tylko go obejrzeć, czy to nie pies, ale także usłyszeć, jak to poseł mówi. Opowiadał długo i szeroko, — myśmy tu dużo z jego mądrości nie zrozumieli. Jedni powiadali potem no jakże, — sam poseł mówił, — nic dziwnego, że my proste chłopięta, nie zrozumieliśmy go. Drudzy zaś powiadali, że najczęściej bywa tak, że prędzej zrozumi głupi mądrego niż mądry głupiego. Ci drudzy słusznie mówią.

Potem zabrał głos Wojnarski Wojciech z Kleczan i zapytał posła: dlaczego w jesieni 1908 r. ludowcy wyszli z parlamentu, kiedy było głosowanie nad traktatami z Rumunią i Serbią? dlaczego wówczas pozwolili członkowi klubu ludowców, ks. Pastorowi głosować za traktatami, a przez to zostały traktaty uchwalone jednym głosem większości? dlaczego poseł Olszewski pobił posła Mleczkę za to, że on głosował przeciw traktatom i wystąpił z klubu ludowców? dlaczego przyjął Stapiński do klubu posła ks. Pastora, a potem gdy ks. Pastor wystąpił, dlaczego pisał Stapiński w Przyjacielu: „jak baba z wozu, koniom lżej“, kiedy nie trza było baby brać na wóz. Dalej przedstawił Wojnarski zebranym, że stronnictwo ludowe tak się wywraca wokoło, jak koło młyńskie. Raz tak, raz owak. To stronnictwo nie dla nas chłopów.

Skurczony Madejsko nie wiedział, co odpowiedzieć. Zaczął pleść ni to ni owo. Przerwali mu i żądali, aby odpowiadał na pytania. Wtedy wziął czapkę i swojego przyjaciela Szalosza, siadł na wóz i pojechał.

Siepraw, pow. Wieliczka.

Stosunki w gminie i parafii.

U nas w Sieprawiu jest dosyć czytelników gazet, ale większa część czyta jakąś gazetkę rok, a na drugi bierze inną. Dlatego nie mają jakichś stałych przekonań ani jedności w zapatrywaniach na sprawę narodową. Jesteśmy jak owi żydzi, dla których tam ojczyzna, gdzie geszeft.

Wypadło budować szkołę. Jakoś udało się pomyślnie załatwić z Radą szkolną krajową. Budowę wziął wójt z drugim w przedsiębiorstwo, aby na tem coś zyskać. Przez to naraził się na wielkie kłopoty, tak, że nie urzęduje sam, ale jego zastępca. Stąd znowu zamieszanie we wsi, aż ludzie powiadają, że mamy trzech wójtów. A szkoła piątrowa stanęła jeszcze w roku zeszłym, ale nie skończona i nie zanosi się na to, aby wnet skończoną była.

Minęło już dwa lata, jakeśmy zawiązali ochotniczą straż pożarną. Lud garnął się z ochotą. Ale cóż, — chcieli nam grać na nosie, musieliśmy ustąpić. Tak do dziś straży jakby nie było.

Tak samo z parafią. Od niepamiętnych czasów mieliśmy dwóch księży. Teraz już dziesięć lat minęło jak mamy jednego. Jeżeli dawniej, kiedy bądź co bądź mniej było ludzi, było dwóch księży a miało pracy podostatkiem, to dziś przy zwiększeniu się liczby ludności, kto wie, czy nie o połowę, trzebaby przynajmniej trzech, aby podołali obowiązkom. A my mamy jednego. Czy to nie krzywda? Kto winien? Może być, że my sami, bo niezbyt energicznie upominamy się o to.

Na ogół nie można naszej ludności zarzucać, że jest do pracy społecznej niezdatna. Jest bowiem w nas dobry materyał, ale krzesać trzeba, — a do tego znikąd pomocy. Otrząśnijmy się najpierw Bracia Sieprawianie sami z tych, co tylko o swoje kieszenie dbają, a potem zabierzemy się do wspólnej pracy dla gminy i naszego dobra. Wasz *Franciszek Wilk.*

WIADOMOŚCI.

Nasza wiara św. nie prowadzi do nieba. Tak sądzi ruski ksiądz katecheta w Olesku. Naucza on dzieci szkolne, że pójdą na wieczne potępienie, jeśli będą mówiły „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ po polsku, a nie po rusku.

Ruskie dzieci niech mówią po rusku, jak ich matki nauczyły, ale wara od skazywania na potępienie dzieci polskich, które po polsku chwalić chcą Pana Boga.

Większą część zbrodni powoduje, jak wiadomo, używanie napojów alkoholowych. Stwierdza to olbrzymia ilość badań i dochodzeń naukowych np. sławne badanie Dra Bauera, według którego $^3/_4$ z pośród 32.000 zbadanych przestępców dostało się do więzienia wskutek alkoholu. Potwierdza to fakt, spostrzeżony bardzo często, że większa część zbrodni zdarza się w sobotę, w niedzielę i poniedziałek, a więc w te 3 dni tygodnia, w których się najwięcej pije, tak samo inny fakt, że wielka część zbrodni zdarza się w szynkach lub po wyjściu z nich, że wreszcie najwięcej zbrodni zdarza się w tych okolicach,

w których najwięcej się używa napojów upajających. Nowym ciekawym dowodem na to jest porównawcze badanie urzędowe, odnoszące się do miasta Sztokholmu, a wykazujące ilość różnych zbrodni, popełnionych w roku 1908 i 1909. Szczególnie ciekawe są cyfry, odnoszące się do miesiąca sierpnia 1908 r. oraz 1909. Otóż w sierpniu r. 1909 wszystkie szynki w Sztokholmie były — z powodu strajku — zamknięte. Rezultat był następujący:

Liczba osób karanych

	W sierpniu 1908, gdy szynki były otwarte.	W sierpniu 1909 w czasie zakazu sprzedaży alkoholu.	We wrześniu 1909, po otwarciu szynków.
1. Za opór przeciw władzy ukarano	16	9	32
2. Za morderstwa i ciężkie okaleczenia	34	12	25
3. Za kradzież	412	196	371
4. Za włamanie	56	11	8
5. Za oszustwa	39	7	26

Zakaz sprzedaży alkoholu odrazu więc obniżył ilość zbrodni popełnionych do połowy lub nawet $^1/_5$, podczas gdy otwarcie szynków znacznie znowu przyczyniło się do wzrostu wszystkich prawie przestępstw. Usunięcie alkoholu zmniejszy zatem równocześnie znacznie tę klęskę społeczną, jaką stanowią mnożące się dziś coraz bardziej występki i zbrodnie.

Krzemykowi i jego kolegom. Jest w redakcyi „Przyjaciela ludu“ jeden osobnik, wynajęty umyślnie do szkalowania wszechpolaków. Jest nim znany już czytelnikom „Ojczyzny“ z napaści na posłów Zamorskiego i Ptasia, na Sobonia i t. d. Krzemyk. Pan ten, a obok niego i inni, nie waha się w użyciu każdego kłamstwa, każdej podłości, byle tylko w czytelnikach „Przyjaciela“ zohydzić wszechpolaków.

Pan ten nie zapomina i o mnie. Prawie co tydzień, albo on sam albo który inny, zajmują się moją osobą i stale uważają mnie za głównego kierownika „Ojczyzny“, a jako takiego pragnęliby utopić choćby w łyżce wody.

W numerze 7 „Przyjaciela“ z dn. 13 lutego nawet ojcu memu niedali spokoju, ale żywemu umrzeć kazali i z grobu mnie napominać. Oto tak piszą:

„Twój, Staszku ojciec, dając Cię do szkoły nieraz od ust sobie odejmował, abyś się wyuczył na pożytecznego członka społeczności polskiej.

Gdyby dziś wstał z grobu, zapłakałby na cię gorżkiemi łzami, żeś zdrajcą“... i t. d.

Mocny Boże! Krzemyk gotów na drugi raz i zacną matkę moją lub żonę uśmiercić, aby tylko dokuczyć mi w jaki sposób, bo wie, że rodzina moja, — a chwała Bogu żyje i na roli pracuje — działalność moją, zdzierającą maskę obłudną z fałszywych chłopskich przyjaciół, pochwala i popiera. *Stanisław Rymar.*

Poseł Głąbiński zrezygnował z przewodnictwa w komisyi dla ułożenia ustawy wyborczej do Sejmu. Powodem złożenia przewodnictwa jest upór konserwatystów i pokątne macherki, jakich się dopuszczają, aby tylko ubić proponowaną reformę wyborczą.

Straszną śmierć poniosło pod kołami pociągów dwu uczniów gimnazyum w Jarosławiu, Portas i Siara. Chłopcy rokowali wielkie nadzieje — a już z ławy gimnazyalnej pracowali w wiejskich „Drużynach Bartoszowych“. Brat i rodzina dziękują wszystkim za udział w pogrzebie i okazane współczucie.

Kometa. W pierwszych dniach lutego tego roku widać było na niebie kometę. Wielu ciekawych nie spało nocami, by tylko ją zobaczyć.

Astronomowie obliczają, że dnia 18 maja inna kometa zawadzi ogonem o ziemię. Nie przestraszajcie się jednak, że będzie to koniec świata. Ogon komety nie jest ciałem stałem, nie rozbije ziemi.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Kumienicki, Kołędziany 20 hal. P. Marcin Zatorowski w Krz. Pieniądze otrzymaliśmy. Dziękujemy. Książeczek tych nie mamy już na składzie. P. Józef Majkrzak w K. 28 grud. otrzymaliśmy 2 kor. które podług pańskiego zlecenia zaliczyliśmy na poczet pierwszego półrocza 1910. P. Andrzej Gurdak w L. Otrzymaliśmy. Dziękujemy. Trzy broszury wysłane. P. Piotr Rosiek w Trz. Dziękujemy panu za przychylność. P. Pawlicki w K. Los nie wyszedł. Adresy zmienione. P. Wojciech Czajka w Dz. List przyszedł za późno, by wysłać na niedzielę. W gazecie wymienione. P. Bazyli Muć w Hr. Kalendarz dajemy tym tylko, którzy uiszczają przedpłatę w kwocie 4 kor. z góry. Pismo wysyłamy. P. Bronisław Wróblewski w R. Wysłaliśmy paczkę i korespondentkę. P. Franciszek Wilk w S. Wysyłamy paczkę, w której jest kalendarz dla pana i numery od 1 stycznia dla sąsiada. Szan. Czytelnia w Borownicy. Nie wysłaliśmy kalendarza, ponieważ Koło T. S. L. zalega z przedpłatą za r. 1909. Ciągnienie losów już się odbyło. Wykaz wygr. można nabyć u nas za 15 hal. Szan. Czyt. Łysiec. 4 kor. otrzymaliśmy. Dziękujemy. Mamy teraz zapłacone do 1/8 1909. Wysyłamy, lecz prosimy o wyrównanie rachunku przynajmniej do końca 1909. Szan. Stowarz. „Gwiazda“ w Uhnowie. W r. 1909 przedpłaty nie otrzymaliśmy, te więc 4 kor., za które dziękujemy, zaliczamy na rok przeszły. Kalendarz wysyłamy. P. Grzegorz Bereś w Trz. Pieniądze otrzymaliśmy, lecz za r. 1909 Kalendarz wraz z „Ustawą szynk.“ wysyłamy. P. Tomasz Lachcik w Pł. Otrzymaliśmy do 1/10 1910. Dziękujemy.

Składki.

Na Drużyny Bartoszowe. Członkowie akademickiego Koła T. S. L. w Krakowie złożyli na Drużyny Bartoszowe 11 kor. zamiast urządzenia wieczornicy pożegnalnej dla kol. Stanisława Rymara.

Komisaryat Drużyn Bartoszowych w Krakowie.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki“.

Franciszek Jaskułowski Karaperia 1 kor. Józef Jasieniowski Krasne 1 kor. L. Biernacki, student Bochnia 1 kor. Józef Siwiec 70 hal. Kazimierz Dziura 20 hal. Jan Pyziak 60 hal. Jan Pyziak 20 hal. Franciszek Chwasur 20 hal. Jan Płodzień 80 hal. Członkowie koła amatorskiego w Chmielniku 1 kor 46 h.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak..**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.